

Annabella Conti- Praszkiewicz

Tato

Każdego wieczora w swetrze
z kołnierzykiem koloru ferrari oglądał
włoskie banały dyskutując jednocześnie

Na sofie choć dużej nikt inny
zmieścić się nie mógł
odciski palców na pilocie
wciąż jakby wieczne

Nie wiedząc nic wtedy
zostawał tam sam
poddając się mackom
telewizji

To one pamiętały lepiej szybkość
mrugnienia, melodie oddechu
i kolor jego powiek
Zastygły kurz w kątach mógł
słyszeć więcej, a obrazy obserwować
gdy się wzruszał

Wiatr pewnie przepędzał sam gdy wkładał
przez nieocieplone szczeliny i dmuchał
mu w twarz

Każdego wieczora zasiada znów tam
bo rano miejsce jest ciepłe

Jeszcze nie teraz

nie zmęczeni mentalnie nie splamieni
upojeni chwilą która jak wiadro świeżych
po zmroku znikła planowaliśmy miałki plan
aby przypadkiem z akordu nikt z nas nie

samotnym klawiszem
z gołymi stopami proklamując nasz bezwstyd
stawialiśmy pomniki
takie tylko nasze
z marzeniami pierwszej fazy
przeszywającymi nawet żebra i kręgosłup
pędziliśmy przez żywot co tchu
nie myśląc o modzie islamizacji i dragach
fikuśne twory imaginacji popychały do
nowych rewolucji
takich letnich
najlepiej na wsi koło domu

nie skażeni fałszywą iluzją happy-endu
tak nam wygodnie było w dwudziestym
pierwszym wieku
tylko gdzieś w oddali rytm pułapki
zagłuszał spokój –
jeszcze nie teraz

Jak powstaje tęcza

babcia w kwietniu miała wypadek
wydawało jej się że lekarze w kapotach
chcą porwać ją w nocy z sali

szukała różańca, śmiała się z pielęgniarkami
i nosiła koszulę nocną z napisem
„rainbow”

pytałam
czy pamiętasz jak odwiedzałam cię
w niebieskim fartuchu? nie pamiętam
czy bałaś się? niekiedy
czy widok z sali na prawe ceglane skrzydło
budyunku

nie przerażał cię? nie wiem
wiem tylko że mniej zaczęłam wiedzieć –
– mówiła

ale krwiak się wchłonał
tak jak lęk który ponownie przykryła
tęcza

Natura milczy

stokrotki nocą zamykają się w sobie
lotniska we Włoszech wypraszają
podróżujących na noc
ptaki przestają śpiewać po zmroku
nieświadzie zapadają w sen zimowy

budzą się tylko świerszcze i cisza
która zanika gdy zaczynasz mówić
(i ingerować)

* * *

czuję zimno
patrzę w lustro
na twarzy mam szron
kiedy dzieci idą do pierwszej klasy
też go mają

niekiedy mamy go do końca życia –
– wrażliwość której nie da się zmyć
czy będzie jeszcze ciepło?

Halina Kuropatnicka- Salamon

Modlitwa anioła

Ludzie, rodzeństwo ziemskie!
Wołać mi do was trzeba.
Ślijcie rozkwitłą radość
do tego miejsca nieba,
gdzie wciąż trwa w niepokoju

przyjaciół mój stokrotny,
pełen oczekiwania,
doktor Ludwik samotny.

Niech wie, że nie daremnie
oddychał na tym świecie;
że zdań zielonosłowych
już używają dzieci.

Wieczorem każdy dziadek
z uśmiechem wnukom szepce:

– Nie znano Esperanta!
Wierzyć się dzisiaj nie chce.

Między wodą a radością

Na budapesztańskim moście wargi smakują
pośpiechem.
Bardzo nęci próba dotknięcia obłoków.
Stopy mimowolnie płaczą się z oddechem
wiatru, co i tak nie potrafi dotrzymać nam
kroku.

Przypomina się figlarnie różna w zębach
przyniesiona.
To chyba najweselszy z twoich pocałunków.
Dłonie szukające na moich ramionach
obietnicy pofrunięcia albo może ratunku?...

Letni moment

To było dosyć dawno, kiedy w mieście Palics,
połyskującym jeziorkiem pod srebrnym
księżycem,
ktoś dał mi złote szkieleto.

Chwyciłam je łakomie i z młodą chciwością,
przewidującą nadejście czasu wspomnienia,
zatrzasnęłam w pudełku.

Jeśli trafia czasami między moje palce,
przypomina orkiestrę rozognioną
i wino w małym szkieleto.

Iskrzyło się od dźwięków, żarzyło od serca;
smyczki sumiennie cięły niemądre
rozzuczenia...

Dobrze, że są w pudełku.

Mówią o niej

Mówią o niej, że nie widzi nawet barw,
a tak śpiewa, jakby gwiazdy dostrzegała.
Wielkie blaski przegładają się w jej głosie,
biorąc światło z miękkich tonów ukojenia.

Mówi szeptem, że na scenie czuje lęk,
kiedy trema chytrze pełnie jej do krtani,
ale trema aż przybladła urzeczona
i zamarła w samym środku zachwycenia.

Krzyczą do niej wybuchami krewkich braw.
Sylabami jej imienia mrok skanduje.
Pozbawiona zamilkłej pieśni, stoi cicha
i wyzbyta więzów z dźwiękiem, znów się boi.